

A. K. Green.

Który z nich?

7

(Ciąg dalszy).

— Czegóż chcesz teraz? Nie ty pierwszy rozpocząłeś ubiegać się o nią. Według mnie tylko twój starszy brat ma prawo uważać się za starającego się o Genowefę.

Słowa te wywołały taki gniew w Alfredzie, że aż przestraszyła się go służąca. Młody człowiek ani na chwilę nie chciał przyznać słuszości swemu ojcu. W uniesieniu zawołał, iż należy także pomyśleć o uczuciach samej kuzynki, która może nie patrzy na te rzeczy tak, jak pan Hardy.

— To znaczy, odrzekł starszy pan, iż byłeś na tyle niecny, że pokrywom rozpocząłeś swe starania!

Pan Alfred bronił się jednak energicznie przeciw temu zarzutowi. Jeżeli poznał lepiej swą kuzynkę, mówił, to dlatego iż ją więcej kocha i rozumie dokładniej jej charakter.

Pan Hardy nie przyjął jednak tego tłumaczenia i dość żywo na nie odpowiedział, wskutek czego Alfred wyszedł, głośno zatraskując za sobą drzwi.

— Czy po tej scenie — zapytał sędzia świadka — zauważyła pani jaką zmianę w zachowaniu się pana Hardy'ego względem swych synów?

Anna Renaudet zdawała się namyślać głęboko nad odpowiedzią. Wreszcie gdy przemówiła, widać było, że jej wahanie pochodziło tylko z pragnienia, aby być jak najbardziej bezstronną.

— Zdaje mi się, iż mówił rzadziej i uważniej obserwował wszystko, co się dzieje dokoła niego. Młodzi panowie zauważyli zresztą tę zmianę. Stali się oględniejsi w mowie i w okazywaniu swych uczuć przy ojcu.

— Sądzi pani, że zapanowała wzajemna nieufność?

— Tak mi się zdaje, panie sędzio.

— Czy nieufność ta nie przechodziła przypadkiem w nienawiść?

— Tego nie mogę powiedzieć. Nigdy nie słyszałam, by kłócili się z sobą. Tylko żaden z nich nie chciał ustąpić miejsca drugiemu. Jeżeli pan Jerzy pozostawał w domu, również i pan Alfred znajdował pretekst, by uczynić to samo. Gdy pan Alfred nie wychodził z salonu, zaraz pan Jerzy sprowadzał tam swoich przyjaciół, by w rodzinie spędzić wieczór.

— Czy pani nie zauważyła, że panna Saugey rozmawiała kiedy sam na sam z którym z tych panów?

— Przeciwnie, proszę pana sędziego. Panna Genowefa unikała zawsze wszelkich oddzielnych rozmów.

— Nigdy pani nie słyszała, by jeden z tych panów przysięgał, że mimo wszystko poślubi swą kuzynkę?

— Mówił nieraz w tym sensie pan Alfred, ale w jakich słowach, tego nie potrafię powtórzyć.

Po badaniu dawnej służącej, której zeznania były tak bolesne dla tych trojga ludzi, zwrócił się sędzia z zapytaniem do synów nieboszczyka. Najlepiej wybrnął z tego Lionel. Ponieważ nie był wmięszany do sprawy miłosnej, na którą sędzia zwracał największą uwagę, nie potrzebował uchylać się od odpowiedzi, ani skrywać swych uczuć dla braci. Natomiast Jerzy był tak podniecony, iż nie mógł zachować nawet pozorów zimnej krwi. Jakaś się mówiąc i zdawało się, iż gotów jest każdej chwili rzucić się raczej na swego brata, niż poddać się spokojnie badaniu, które zmierzało do wykrycia w jednym z nich sprawcy ojcobójstwa. Alfred, uważając swoją pozycję względem młodej panny, której uroda wywołała tę ohydłą rywalizację, za pewniejszą, okazywał się mniej rozgoryczonym. Żaden z nich zresztą nie miał nic do odkrycia ani do dodania do tej smutnej sprawy.

Następnie przyszła kolej na przedstawicieli policyi, którzy opisali warunki, w jakich znaleźli w zegarze w jadalnym pokoju tubkę od kwasu pruskiego. Doucet mówił o skówce do ołówka, która razem z innymi dowodami znajdowała się na biurku sędziego. Zeznał, iż skówkę tę w chwili, gdy oddawał ją komisarzowi, czuć było bardzo kwasem pruskim, co zresztą sprawdził również i sam Alfred Hardy, do którego należał ołówek.

Bladość śmiertelna, jaka odmalowała się na twarzy młodego człowieka, świadczyła najlepiej o obawie jego wobec takiego zarzutu przeciw sobie. Ten lęk odbił się także i w niespokojnych oczach jego kuzynki. Ekspert toksikolog stwierdził, że kwas pruski ma zapach bardzo charakterystyczny i że zachowuje go dość długo, o ile nie wystawiony na działanie świeżego powietrza. Jeżeli więc ołówek czuć było tak samo co i tubkę, w takim razie

można przypuścić, że i kieszeń, w której te przedmioty były schowane, jest przesycona tym zapachem. Po tych słowach podniósł się znów Doucet. Jednocześnie sędzia rozwijał jakiś pakiet, obwinięty w ciemny papier. Każdego zaciekało, jaki nowy dowód przygotowano przeciw temu nieszczęśliwemu Alfredowi. Na chwilę oczy moje skierowały się na Douceta. Największy nawet przyjaciel młodego ajenta nie mógłby utrzymać, iż otrzymał on od natury wdzięczne rysy, w tym jednak momencie wydawał się prawie pięknym, takie wzrok jego rzucał błyski i taką jaśniał inteligencją. Zadrzałem o oskarżonego. Tymczasem sędzia rozwinął pakiet i wszyscy przekonali się, iż zawierał on kamizelki.

— Cóż znaczy to ubranie? — zapytał się Douceta.

— Są to, proszę pana sędziego, kamizelki, należące do pana Jerzego, Lionela i Alfreda Hardy'ego. Mieli je na sobie wieczorem, w dzień śmierci ich ojca.

— Czy jest pan tego pewny?

— Poznałem je po kroju i po materii, co sobie wtedy zaraz zanotowałem.

— A nie myli się pan?

— Nie, proszę pana sędziego. Gdy pan komisarz polecił mi zrewidować tych panów, umaczałem niepostrzeżenie koniec palca w otwartym kałamarzu, stojącym na półce. Jeżeli znak mego palca znajduje się na białej podszewce tych kamizelek, można być pewnym, że te właśnie mieli na sobie w ów wieczór.

Sędzia odwrócił kamizelki. Na podszewce każdej z nich, na samym środku kieszeni, widać było wyraźnie czarną plamę. Szmer podziwu powitał ten dowód pomysłowości młodego ajenta. Sędzia mówił dalej:

— Zechce nam pan powiedzieć, czy może pan również wskazać, jaką kamizelkę każdy z tych panów miał na sobie.

— Panowie ci prawdopodobnie nie będą robili żadnych trudności w rozpoznaniu swoich rzeczy. Wątpię jednak, czy pan sędzia pragnie dopełnić tej formalności. Jak mogłem stwierdzić tegoż wieczoru, żadnej kieszeni nie czuć było w najmniejszym nawet stopniu gorzkimi migdałami.

Zdziwienie, prawie że zawód powitał te ostatnie słowa. Natomiast bracia doznali jakby ulgi. Doucet jednak nie siadał. Czuję, jak serce me zaczyna bić silniej w piersiach. Wszyscy domyślali się, iż teraz zdjdzie coś bardzo doniosłego.

— Po upewnieniu się przy rewidowaniu tych panów, ciągnął dalej sędzia, że żadna ich kieszeń nie wydawała zapachu kwasu pruskiego, co pan potem uczynił?

— Jak tylko nastąpiła sposobność, to znaczy gdy m spostrzegł, że nikt na mnie nie patrzy, zajrzałem do szuflad i szaf tych panów i przejrzałem resztę ich ubrania.

— Bardzo dobrze. Czy w trakcie poszukiwań znalazł pan jaką część garderoby, w której mogłaby być tubka z kwasem lub skówka od ołówka?

— Znalazłem to — odrzekł młody ajent, podając sędziemu czwartą kamizelkę, którą miał zawiniętą w serwetce.

Kamizelka ta, tak krojem jak i materią, była bardzo podobna do poprzednich. Zaledwie jednak sędzia wziął ją z rąk Douceta, gdy jeden z synów pana Hardy'ego podniósł się ze swego miejsca.

— To jest moja! — zawołał rozszłoszczonym głosem. Co za nędznik śmie utrzymywać, że moja kamizelka ma coś podejrzanego?

Był to Jerzy! Obaj jego bracia opuścili z przegnębieniem głowy na dół. Wzruszenie doszło do zenitu! Niespodziane skierowanie się podejrzeń przeciw Jerzemu, gdy wszyscy byli już przekonani o winie Alfreda, wywarło ogólnie silne wrażenie. Dla mnie ta zmiana wzajemnego położenia obu braci była tak zdumiewająca, iż czułem się prosto nią oszołomiony. Wzrok mój przechodził po kolei od Jerzego do kamizelki, którą uznał za swoją, a potem przenosił się na świadka, oczekującego spokojnie dalszego ciągu badania.

— Gdzie pan znalazł tę kamizelkę? — zapytał wkrótce sędzia.

— W szafie w gabinecie toaletowym, przytkającym do pokoju sypialnego pana Jerzego Hardy'ego.

— Czy ten gabinet wychodzi wprost na schody, czy też łączy się jeszcze z jakim innym pokojem oprócz sypialni?

— Nie proszę pana sędziego.

— Czy to duży pokój?

— Półczwarta metra długości, a dwa metry dwadzieścia szerokości. Przypuszczając, że ktoś zapragnąłby zdjąć kamizelkę w drugim końcu gabinetu, gdzie właśnie stoi szafa, mógłby to uczynić niepostrzeżenie, nie widziany przez osoby siedzące, na przykład przy kominku.

— Dlaczego pan wspomina właśnie o kominku?

— M. głębiem bowiem sprawdzić według pewnych danych, że gdy pan Jerzy Hardy wrócił z parteru, niosąc zaczęta butelkę malagi, przyjaciele jego siedzieli przy kominku.

— Jakież to są dane?

— Znaleźliśmy cztery krzesła przy kominku, ustawione dokoła stołu, na którym leżały rozrzucone karty.

— Kamizelkę tę znalazł pan zawieszoną w szafie?

— Tak, proszę pana sędziego.

— Bardzo dobrze! Cóż pan w niej widzi szczególnego?

— Brak w niej kieszeni.

Przy słowach tych rozległ się w sali ogólny szept. Sędzia pytał dalej:

— Której?

— Wewnętrznej kieszeni z prawej strony, w której nosi się zwykle ołówek, szczyryk...

— W jaki sposób jest jej brak?

— Wycięto ją.

— Jakto, wycięto?

— Tak, proszę pana sędziego. Znaleźliśmy na stole toaletowym otwarty szczyryk. Jeżeli pan sędzia zechce obejrzeć kamizelkę, przekona się, że kieszeń została wyrżnięta wielkimi, nieregularnymi liniami.

— Przysięgam... zaczął Jerzy.

Nie mógł dokończyć, gdyż sędzia odebrał mu zaraz głos.

— W swoim czasie będzie pan dawał nam wyjaśnienia. Na razie pytam ajenta Douceta.

Potem powrócił do przerwanego badania:

— Co pan uczynił po znalezieniu tej kamizelki?

— Starłem się dowiedzieć, czy pan Jerzy wchodził do swego gabinetu toaletowego po powrocie z sali jadalnej.

— Udało się to panu?

— Pan sędzia będzie łaskaw zapytać o to pana Aleksego Delarbre, jednego z przyjaciół pana Jerzego Hardy'ego, którzy znajdowali się tam tego wieczora.

Sędzia wezwał Aleksego Delarbre, który podniósł się ze swego miejsca, rzucając swemu przyjacielowi spojrzenie, jakby niem prosił o przebaczenie za przykreść, jakie mu jego zeznanie sprawi.

— Panie Aleksey Delarbe, pan był w sypialnym pokoju pana Jerzego Hardy'ego wieczorem, w dzień śmierci jego ojca?

— Tak, panie sędzio.

— Gdzie pan siedział, gdy gospodarz powstał, by udać się po butelkę wina?

— Siedziałem przy stole gry. Krzesło me stało wprost drzwi do gabinetu toaletowego.

— Wszyscy panowie byliście trochę podnieceni?

— Nie wszyscy. Dwóch naszych przyjaciół obiadowało w restauracji paryskiej i można to było poznać po nich, ja jednak byłem na obiedzie u siebie w domu. Odczułem pragnienie i powiedziałem to, wskutek czego pan Hardy zeszedł na dół po malagę.

— Co panowie czynili podczas jego nieobecności?

— Skończyliśmy zaczęta partyę.

— A gdy powrócił?

— Zdaje mi się, że zaczęliśmy trochę pić.

— Czy pan Hardy pił również.

— Tak sądzę, chociaż nie zauważyłem tego. W pewnej chwili przeszedł do swego gabinetu toaletowego. Po wyjściu stamtąd zatrzymał się na minutę przed kominkiem, potem siadł. Może i pił wtedy. Nie przypominam sobie tego dobrze.

— Co on robił przed kominkiem? Czy grzał się? W pokoju było zimno?

— O, nie! Nie wiem, co tam czynił pan Jerzy Hardy. Zauważyłem tylko nagle wielki płomień, jakby coś objął płomień, nie zwróciłem jednak na to uwagi. Rozdawałem wówczas karty.

— Mówi pan, iż zauważył pan nagle wielki płomień. Czy to drzewo, czy też węgiel palił się w kominku?

— Tego to już nie wiem. Tyle tylko sobie przypominam, iż nam było bardzo gorąco i to nas trochę oszołomiało. Kilkakrotnie wspominaliśmy, by odsunąć stół od kominka, nie uczyniliśmy jednak tego. Zbyt byliśmy przejęci grą.

— W ten więc sposób nie zwrócił pan uwagi na zachowanie się pana Hardy'ego?

— Nie, panie sędzio.

— A mógłby nam pan powiedzieć, czy nie zbliżał się pan Hardy do szafy, o której przed chwilą była mowa?

— Nie, panie.

— Ani o tem, czy zamknął za sobą drzwi, gdy przeszedł do gabinetu toaletowego?

— Drzwi musiały być otwarte. Jeżeliby zamykał, to zauważyłbym to.

— Jak długo pozostawał w tym gabinecie?

— Nie wiem tego dokładnie. Nie skończyłem jednak rozdawać kart, gdy już wrócił.